

klub

Klub nasz rozwija się, wręcz kwitnie. Otrzymujemy masę utworów i bardzo nas to cieszy. Ponieważ nie wszyscy przeczytali nasz apel „Pióra na start” i zadają nam liczne pytania, wyjaśniamy:

„Pióra na start” – to nie konkurs. To propozycja, aby wszyscy, którzy piszą, nadsyłali nam swoje utwory. Także ci, którzy dotychczas nie próbowali swych sił w piórze, mogą u nas zadebiutować.

O CZYM PISAĆ? Tematów nie narzucamy. Na pewno trzeba pisać o sprawach młodzieży – rzeczy poważne, problemowe i dyskusyjne. A także – wesołe, zabawne zdarzenia, wspomnienia. Warto na pewno pisać o zainteresowaniach (hobby), o przeżyciach swoich i kolegów.

JAK PISAĆ? Formy wypowiedzi – według uznania autorów. Można wierszem, można prozą. Reportaże. Krótkie opowiadania. Wypowiedzi dyskusyjne. Kartki z pamiętnika. Scenki satyryczne i humoreski.

Nagród i pierwszych miejsc nie ma. Jedyna satysfakcja – ujrzenie swego nazwiska (lub pseudonimu) w druku i honorarium autorskie. Wszyscy autorzy, których materiał został zamieszczony, zostają wpisani na listę Młodych Autorów „Na Przelaj” i przyjęci do Klubu.

Dzisiaj po raz trzeci publikujemy prace młodych autorów.

Napisałam trzy opowiadania, a właściwie bajki. Są krótkie, co widać na załączonym rękopisie. (Zamieszczamy dwie – przyp. red.).

MRÓWKA

Mrówka pracuje przez cały dzień. Nie traci ani sekundy. Ubrana jest w czarny kombinezon roboczy. Nie ma żadnych kolorowych sukienek, bo nawet w niedzielę nie odpoczywa.

Nie chodzi do kina ani do cyrku, nie tańczy, nie dyskutuje. Jeśli ją spotkasz i chcesz na chwilę zatrzymać, machnie ręką i powie: „Daj mi spokój, mam obowiązki”.

Nie wiadomo, czy ona w ogóle śpi. Nie wiadomo też, o czym myśli, do czego dąży.

Znajomi podejrzewają, że ma mnóstwo pieniędzy na książeczce PKO.

Jest bardzo energiczna i ruchliwa.

Pewnego razu wzięła sobie urlop, zarzuciła plecak na ramię i zaczęła się drapać na najwyższą w lesie sosnę. Pod wieczór dotarła na wierzchołek.

Niepozorna Mrówka stanęła oko w oko z ogromnym, zachodzącym Słońcem. Później ujrzała gwiazdy w rozwartym Kosmosie.

Wróciła opanowana i milcząca jak zwykle, ale ostatnio często się zamyśla i zachowuje się tak, jakby miała jakąś tajemnicę.

STOLIK

Pewnego razu kupiono komplet mebli i ustawiono w pokoju. Tylko jeden mały stolik nie chciał się tam zmieścić. Wobec tego przeniesiono go do przedpokoju.

Czasem ktoś przechodząc zaważył o niego, klął wówczas pod nosem. Mijano go obojętnie. Gdy jednak człowiek, który szedł tamtędy był zły lub nieszczęśliwy, walil w niego pięściami.

Właściwie nie był nikomu potrzebny i można było go usunąć, ale przecież należał do kompletu.⁹

M.W.

MŁODYCH AUTORÓW „NA PRZELAJ”

TRZECIA LISTA CZŁONKÓW

(Do naszego Klubu należy już 9 osób, ich utwory drukowaliśmy w numerach 28 i 32 „NP”. Dziś nazwiska nowoprijętych):

10. Iga Wejch (autorka „Smutnego Dnia” publikowanego w nume-

rze 32, pominęliśmy wówczas jej nazwisko).

11. Anna Kawecka, Gdynia.
12. W. M.
13. Edward Art.
14. Ina Reiss.
15. „Toni”.

„Jestem uczennicą X klasy L.O., a oto moja pierwsza próba literacka oparta na autentycznym wydarzeniu. To wydarzenie było dla mnie małą lekcją życiową...”

WSPÓLNA „PODRÓŻ”

Geografia – niedostateczny”. Napisano wyraźnie, granatowym długopisem. I jeszcze krótka uwaga: „Weź się wreszcie do roboty!” Ostre słowa, które wbiły się w mózg, podrażniły kolcami ambicję, rozpalily jakieś dziwne, nie dające się bliżej określić uczucie. W małej kratce dziennika lekcyjnego zmieściło się aż tyle...

Wracam po dzwonku z tym dziwnym uczuciem w sercu – zawstydzona, prawie skompromitowana. Świeża fala „granatowych fartuchów” wstrzymuje mnie na schodach. Coś ścisła mnie w gardle. Nie, wcale nie trójka z geografii. Mimo woli spojrzałam na panoramę Hawany nad poręczą schodów. Dziś tam „nie pojedę” – i nagle gwałtowny impuls poniósł mnie na skrzydłach wielkiej niecierpliwości, poprzez wąski przesmyk między poręczą a ciągle płynącym potokiem i postawił przed drzwiami sypialni.

Wpadam w labirynt internackich łóżek, potykam się o czyjąś niedbale rzuconą teczkę i klnąc w duszy właściciela – docieram. Narzeczcie docieram. Do swego „intymnego świata” – kąta nie mającego nic wspólnego z przytulnością, nie zdradzającego bynajmniej żadnej

intymności. Ale nie z fantazji nazywałam tak kąć internackiej sypialni ze sztywnym, białym łóżkiem i małą uczniowską szafką. Tam, na dolnej półce, pod warstwą niedbale rzuconych czasopism... tajemnica! Tajemnica kryjąca się w stercie starych i świeżych numerów pism geograficznych, książek Fiedlera, Centkiewiczów, Londona, wreszcie – w marzeniach. Ręka uwięzła w kartkach – zamyśliłam się. Fale oceanu, wachlarze palm, lody Północy: egzotyka. To rozmarza, zmusza do myślenia, do odrzucenia szarej codzienności.

*

Z wielkim plastycznym wskaźnikiem w spoconej dłoni docieram na pokładzie kl. IXd do brzegu, a ściślej mówiąc – do mapy Ameryki Północnej. Dziękuję panu Arkademu Fiedlerowi za „Kanałę pachnącą żywicą”. Jej zapach udzielił się dziś czterdziestu bratnim nosom.

— Dziękuję, to było bardzo ładne.

*

Wieczór. Na korytarzu tli się jaskrawa żarówka, kilka rozneglizowanych postaci snuje się między szafami. Na chwilę zatrzymuję się przy znajomej panoramie, potem zsuwam się w ciemną czeluść korytarza. Podchodzę (już dziś po raz drugi) do znajomych drzwi, przekraczam kontakt. Ta sama klasa, to samo krzesło, stół. Siadam, a raczej przygotowuję się do „podróży”. Kierunek – Meksyk. Otwieram „Poznaj świat” – stare tradycje Azteków. Za trzy dni geografia i nowa „podróż” w nieznanne. Wspólna „podróż”.

Niech żyje czwórka z geografii!!!

Ina Reiss

Kolosy Memnonowe

Stoję u stóp posągu
Stoję i myślę mózgiem przodków.
Egipskich faraonów puls tętni w mym przegubie
Jak marzenie o nieśmiertelności.
Stoję czubkami palców
dotykam oczu posągu
„O Ty, który śpiewasz o świecie”
Wzręgam się w usta kolosa
I widzę wieki minione
I widzę życie
I czuję zapach mirry i kadzidel
Memnonie, pachniesz słońcem.
Stoję u stóp posągu
Stoję i myślę mózgiem przodków.
Widzę pogrzebek i piramidy
Ramzes rusza w ostatnią drogę
Błyszczy w złocie arka
Błyszczy słońce jak dzisiaj
Płacz rozestano u łap Sfinksa.

*

Już odszedł dzień i Ammon znikł,
Żyje myślami przodków
u stóp posągu.

(7 czerwca 1965 roku, godz. 9.04).
ANNA KAWECKA

STRACONE DNI

Kiedy wyszedłem za bramę „Zakładu”, światło dzienne jakby mnie raziło. Ogarnęło mnie takie uczucie, jak gdybym korzystał z niego nielegalnie.

Na próżno szukałem swojej dawnej dumy. Po raz pierwszy mnie zawodziła. „Chyba mi się należy” — powtarzałem raz po raz. Czulem jednak, że mówię to tylko dla dodania sobie otuchy. Chciałem zobaczyć to, co już mi się raz śniło. Wytężyłem umysł, jednocześnie przymykając oczy. Ale przypomniałem sobie, jak przez mgłę dyrektora „Zakładu”, jego uścisk dłoni i słowa, które utkwiły w mojej pamięci:

— Nie chcę, byś tu wrócił. Byłem tym tylko mocno zdziwiony i trochę zaszokowany, tak że nie powiedziałem słowa. Wyszedłem z myślą, żeby tu rzeczywiście nigdy nie wrócić.

Teraz stojąc tu za bramą zastanawiałem się nad czymś, czego sam nie potrafiłem zrozumieć. Przywoływałem na myśl wspomnienia, ale te szybko się usuwały. Tak, teraz nie miałem już żadnej wątpliwości. Zadarłem głowę do góry. „Błękit nieba, płynące obłoki i ten dzień — to już moje” — szeptałem uradowany.

— To powietrze — tu zrobiłem głęboki wdech — to już

na zawsze moje! moje! Już nigdy nie oddam tego w tak pochopny sposób.

— Jestem wolny! — wykrzyknąłem na cały głos.

Jeszcze raz obejrzałem się za siebie. Patrzyłem chyba już ostatni raz na ten olbrzymi gmach pelen okratowanych okien, przejmująco ponury. Tam też niby wychodziłem pod okiem wychowawców, jak to się mówiło „odetchnąć świeżym powietrzem”, ale odnosiłem wrażenie, jakbym kupował cząstkę dnia, który mi później zabierano. Teraz to już naprawdę moje!

Ocknąłem się. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że stoję już od dłuższego czasu za bramą. Ruszyłem w stronę miasta, gubiąc za sobą wspomnienia i stracone dni. Z ciekawością dziecka przyglądałem się ludziom, wchodziłem prawie do każdego sklepu, zatrzymywałem się przy każdym kiosku. Wszystko było dla mnie nowe i tajemnicze. Wreszcie odnalazłem stację.

Gdy nadjechał pociąg, obejrzałem się za siebie i szybko wsiadłem. Przedziały były zajęte, więc usiadłem na korytarzu przy otwartym oknie. Z półprzymkniętych przedziałów doszedł mnie śpiew harcerzy jadących na obóz. Nie wiem, dlaczego przypomniał mi się zaraz mój dom. Rodzice, rodzeństwo... — „Jak oni mnie przyjmą? — tłukła mi się w głowie myśl. — A jeżeli odwrócą się plecami, odtrącą? Co zrobię? Pozostaje jeszcze Ania, ale przecież też nie odpisała na dwa rozpaczliwe listy”. Pociąg monotonnie, jak przedrzeźniająco powtarzał: — „Nikt ci nie pomoże!”

— Nikt... Nikt... Nikt.

TONI

Mam 15 lat, uczę się w Brzegu Dolnym. Opisane wydarzenie jest autentyczne...

WIEWIÓRKA

Tam wysoko, w dziupli były wiewiórki. Stali pod drzewem, z zadartymi do góry głowami. Była to paczka Władka. W tej paczce byli tylko chłopcy silni, Władek słabych nie przyjmował. Zrobił jedynie wyjątek dla Jarka. Jarek miał w głowie, a nie w mięśniach. Został siłą wciągnięty do paczki, żeby rozwiązywać trudne zadania. Jeżeli by tego nie zrobił, Władek by go porządnie zbił. Władek bił każdego, kto mu się sprzeciwił.

Władek popatrzył po chłopcach. Dla każdego wejście na drzewo to fraszka, ale nie dla Jarka. Uśmiechnął się i rzekł:

— No Jarek „drap” się na drzewo. Obiecałem siostrze, że przyniosę jej wiewiórkę.

Jarek próbował wejść na drzewo, ale to mu się nie udawało. Władek śmiał się z niego i szydził:

— W głowie to olej masz, a na drzewo wejść nie umiesz. Cha, cha, cha. Patrz, jak to się robi.

Władek zwinnym ruchem zawisł na gałęzi. Podciągnął nogi, przekreślił się i już piał się w górę. Dotarł do dziupli i wyciągnął z niej małą wiewiórkę. Wiewiórka chciała się wyrwać, ale Władek silnie ją trzymał. Nad

jego głową skakała po gałęziach matka wiewiórek. Zsunął się na ziemię. Podał wiewiórkę Ryśkowi:

— Trzymaj ją mocno — powiedział. — Chętnie bym jej „pałę” ukręcił. Patrzcie, jak mi rękę poharatała.

Wszyscy prócz Jarka patrzyli na Władka z podziwem. I nagle Jarkowi zrobiło się żal tego małego zwierzątka. Postanowił, że wypuści ją na wolność. Właśnie Rysiek dawał Władkowi wiewiórkę. Jarek jednym skokiem zalazł się koło Władka. Obydwoma rękami z całej siły podbił mu rękę. Wiewiórka nagle wyswobodzona pomknęła na pobliskie drzewo. Władek wycedził przez zęby:

— Ty, zdechlaku, po coś tu przychodził. Było siedzieć w domu z książeczką. Patrzcie go, jaki obrońca uciśnionych. Bohater. A teraz płyn stąd pókim dobry.

Jarek jednak nie ruszył się z miejsca tylko spokojnie powiedział:

— Żal mi ciebie, Władek. Jesteś silny, ale posiadasz mózg jaskiniowca. Co ci zrobiła ta wiewiórka?

Władek, któremu nikt tak jeszcze nie odpowiedział, stał osłupiały i patrzył za odchodzącym Jarkiem. I choć był silniejszy od niego, czuł, że ten słaby chłopiec rozłożył go na łopatki.

Edward Art